

wolno, tylko lewą stroną. Aby zaś kto inny tych uroków nie dostał — tylko „wrona zjadła ze słomą“ — wylewają tę wodę na strzechę, a uwolniony ucieka do izby, nie oglądając się poza siebie.

W razie „zakupienia“ wszystkich trzech kópek, dotknięty urokami musi się trzy razy obmywać i tyleż razy popijać i spluwać, gdyż pochodzą od trzech, t. j. wiatru, mężczyzny i kobiety.

---

Ciekawem jest tłumaczenie tutejszych ludzi pzoornej twarzy księżycy, głosu chruściela i przepiórki. Co do pierwszego opowiadają: Św. Jerzy będąc ciekawym, co grzmi, wyszedł na wysoką górę, a gdy zagrzmiało, uciekł ze strachu na księżyc, gdzie dotąd przebywa. Świadectwem tego mają być oczy i nos, widziane na księżycu.

Drugie: Raz chruściel sprzedawał przepiórcę korale, chciał za nie 6 reńskich, ona dawała pięć; dlatego chruściel woła sześć, sześć — a przepiórka pięć, pięć.

*L. Magierowski.*



## Bajka o Wojtku.

Ale bo też te żydy dadzą się każdemu człowiekowi we znaki, czy we wsi, czy w mieście. Siedzą po karczmach, nic nie robią, tylko chłopów do wódki namawiają, inni załazą Bóg wie skąd do wsi, chodzą po chałupach i szachrują od poczciwych ludzi to zboże, to kłaki, to kury, a czasem nawet i chałupę z gruntem, o wtedy to już źle. A co ich po miastach, aż czarno. Tam to dopiero ludzi cyganią, a czasem i chłopą obija, a takie to bestye natrętne, że wszędzie ich pełno, nawet po pańskich dworach, gdzie samych panów szachrują.

Jest przecież jedno miasto w naszym polskim kraju, gdzie żydów całkiem niema i nie będzie. Miasto to leży hen daleko, aż za Krakowem nad wielką rzeką. Było to bardzo dawno, jak rozposiedli się żydy w tem mieście, zabrali wszystkie domy i tylko jedna pozostała chałupa, w której mieszkał Wojtek ze żoną i czworgiem dzieci. I jego chcieli żydzi z chałupy wyzeńić, ale rabin im zakazał z tej prostej przyczyny, iż nie byłoby komu w szabas żydom w piecu rozpalić, lub świeczkę zgasić, czasem za hamana posłużyć, lub żydom wodę wozić. Miał Wojtek konia, i z początku żydom wodę woził, ale i tego żydzi od niego wy-

zachrowali; musiał więc wodę na koromesłach nosić, a Wojtkowa żydom chusty prała.

Lecz Wojtkowi było już tego za wiele, przemyślał więc, jakby to sobie swój los poprawić. Pewnego razu zrobił on kopystkę, to jest taki płaski drążek do mieszania lemieszki, i czekał soboty, a było to w zimie. Babie kazał ugotować pełny garnek pszonianej kaszy (jagły), a sam patrzył w okno, czy żydy nie idą. Żydy tymczasem czekają i nie mogą się Wojtka doczekać, w chacie u nich zimno, wody nie mają, a tu Wojtka jak nie widać, tak nie widać; idą tedy po niego. Wojtek z daleka ich spostrzegł, kazał zaraz babie ogień zagasić, a sam porwał garnek z kaszą, wyniósł go w śnieg i nuż kopystką obracać, a kasza bulk, bulk. Musicie przecież wiedzieć o tem, że pszoniana kasza trzyma bardzo gorąco i długo trzeba na nią dmuchać, aby sobie gęby nie sparzyć. Żydy jednak niczego nie zmiarkowali, tylko zaciekawieni pytają: „Co ty Wojtku robisz?“ „Kaszę gotuję“, odpowiedział. „Gdzie, tu w śniegu bez ognia?“ A tak, mam taki kij, że jak nim obrócę, kasza się gotuje, nie będę już teraz potrzebował drzewa kupować“. I zaczął kopystką ruszać, a kasza znowu: bulk, bulk. „Ot i już gotowa“.

Zadziwieni żydy oczom swoim nie wierzyli, jeden z nich ruszył kopystką, a kasza się gotowała. Nawet jedli tę kaszę, choć to była trefna. Bardzo im się ten kij podobał, chcieli go więc kupić, ale Wojtek zaśpiewał im aż sto reńskich i nic nie chciał spuścić. Żydy radzi, czy nie radzi zapłacili i kopystkę z wielką radością do domu przynieśli. Przyszła znów sobota, żydy nalali do garnka wody, nakruszyli ryby, soli, pieprzu, wynieśli garnek na dwór i zaczęli w nim kijem ruszać i kręcić, lecz woda nie tylko zakipieć nie chciała, ale i zamarzła. Obrócili tedy kij na drugą stronę, kręcili w prawo i w lewo, lecz nic nie pomogło. Zawstydzeni, że nie umieją kręcić, idą do Wojtka z kopystką.

Wojtek tymczasem zrobił sobie sanie, wylazł na górę i czekał. Gdy żydy byli już niedaleko, wlaźł na sanie, popchnął nogą i z szalonym pędem zjechał z góry prosto między żydów i tu się zatrzymał. Żydy jeszcze wtedy nie znali, co to sanie, a nawet przez myśl im nie przeszło, iż można jechać wozem bez kół. Zaczęli z radości podskakiwać, a prosić, by im pozwolił siadać i jechać na tym wozie bez kół. Wojtek tedy wyprowadził ich na górę, powsadzał na sanie, a sam usiadłszy w tyle, nogą je popchnął. Sanie rozpędziły się i w mig z góry na dół ze żydami zjechały, a żydy z wielkiej radości wykrzykiwali tylko: „Hif, hif, aj, waj!“ O kopystce zapomnieli, a może wstydzili się przyznać,

iż nie umieli kręcić i zaczęli dobijać targu o sanie. Ale Wojtek nie w ciemną bitą, odrzekł: „Alboż to ja głupi, żebym miał tak potrzebną mi rzecz sprzedawać, ja teraz nie potrzebuję już koni trzymać, ale nałożę sobie towarów ile zechcę i pojedę, gdzie mi się podoba, a zarobię lepiej, niż dziesięciu furmanów razem“. Mowa ta tem bardziej żydom w głowę zajechała. Dawali Wojtkowi za sanie 100 zł., ten nie, dawali 150 zł., ten nie — aż nareszcie z wielkim targiem za 200 zł. sanie te im odstąpił. Na drugi dzień rano mieli żydy jechać z towarami do Berdyczowa. Nałożyli pełno skrzyń i worów, sami posiadali na wierzch i wio! ale sanie ani drgnęły. Zaczęli cmokać i ruszać tyłkami, popychać, a sanie ani rusz. Idą do Wojtka po radę.

Ale Wojtek złapał srokę, przywiązał na sznurku i pędzi przed sobą. Żydzi, jak to jest ich zwyczajem, nie chcieli od razu mówić Wojtkowi o saniach, ale zapytali: „Co ty masz Wojtku?“ „To jest kupcowa, gdybyś ją miał w sklepie, tedy przez jedną noc wyprzedałaby wam wszystkie towary, a samibyście mogli spać spokojnie“. „Herste kupcowa! ona by się nam przydała, nieraz i rok leżą towary u nas na składzie, nim je kto kupi, a tu przez noc możnaby interes zrobić. Wojtek, ile chcesz za tę kupcowę?“ „Sto reńskich“. Żydy zaczęli się targować, lecz gdy Wojtek nie chciał spuścić, pomiarkowali, że trudna z nim sprawa, zapłacili więc, ile chciał. Przynieśli srokę do sklepu, posadzili na stole, pootwierali szuflady, dali jej wszystkie towary, a potem odchodząc, powiedzieli jej bardzo grzecznie: „Dobranoc pani kupcowa“ i poszli spać. Wojtek tymczasem pobiegł za miasto, tam zwołał tych ciekawych ludzi, co to kupują bez pieniędzy, a znajdują to, czego nikt nie zgubił i powiedział im, gdzie to tanim kosztem mogą przyjść do majątku. Przyszli kupcy, rozkupili ze sklepu wszystkie towary, przeszukali szuflady, czy przypadkiem jeszcze czego nie zostało, uciekli, a zostawili tylko srokę, odwiązawszy jej wprzód sznurek u nogi.

Rano przychodzą żydy, patrzą, wszystko rozprzedane! „A dzień dobry! pani kupcowa, jak to pani ślicznie sprzedała“. Idą do szuflady, a tu z pieniędzy ani śladu. „Co to jest? gdzie pieniądze?“, wrzasnęli. Sroka tymczasem przez otwarte drzwi furr! poleciała, szczęśliwa, że jej się udało tak zręcznie uciec z pomiędzy rozjuszonych żydów. — „A to ten Wojtek drab, to on nas tak wykiwał, chodźmy do niego odebrać co nasze, a to my durne żydy, że się damy takiemu Wojtkowi za nos wodzić!“ i wszyscy hurmem poszli ku domostwu Wojtka.

— A cóż Wojtek? Umarł. Nie było innej rady, bo byliby go uśmiercili żydy, musiał więc sam dobrowolnie umrzeć. Nadchodzą żydy z pospiechem, chcąc wywlec Wojtkę z chałupy, patrzą, a on leży w trumnie, obok świecą się woskowe świece, nad głową obraz, a sam Wojtek leży nieruchomo, blady, ręce ma złożone i ani drgnie. Wojtkowa płacze, łamie ręce i zawodzi: „Mój miły Wojtalu, cóż ja będę sama na świecie bez ciebie robiła, co ja pocznę z tymi myimi małymi pędrakami?“ A potem wróciwszy się do żydów, wrzasnęła: „A to wy hultaje! wy szachraje, to wy jemu końca dojechali, o ja nieszczęśliwa!“ Dzieci tymczasem siedzą w kącie i płaczą rzewnymi łzami: „Tatu, nasz tatu!“ Lecz jakoś nie bardzo kapały im łzy z oczu, spostrzegła to Wojtkowa, przyskoczyła do nich a chcąc ich niby utulić, obcierała im łzy szmatką, a nikt nie wiedział, iż w szmatce była nakrajana cebula. Cebulą tą nacierała Wojtkowa oczy dzieciom, by lepiej płakały. Żydy nie pomiarkowali tego, gdyż każdy z nich śmierdział, stali jakiś czas posepnie i cicho, a potem przypomniawszy sobie, poco przyszli, rzekli razem: „Dobrze ci tak Wojtek“. A splunawszy i naprzeklinawszy się, chcieli wyjść z domu. W tem Wojtkowa raptem zawołała: „Aj, aj, mój nieboszczyk Wojtuś mówił, że ma w komorze taki wałek, że jak nim umarłego dotknąć, zaraz wstanie i będzie chodził“. Żydy zatrzymali się i czekali, co z tego będzie, przecież jak kto raz umrze, już nie wstanie, pewnie Wojtkowa ze żalu zwaryowała. Wojtkowa tymczasem pobiegła do komory, nuż szukać i przewracać wszystko, aż nareszcie po długiem szukaniu znalazła w jakiejś starej skrzyni wałek, uwinięty starannie w płótno. Żydy patrzą i czekają końca. „Jest“, krzyknie uradowana Wojtkowa. Wbiega do izby, a za nią żydy, przystąpiła do trumny i lekko wałkiem uderzyła Wojtkę po pięcie. Zrobiło się tak cicho, jakby makiem siał, gdyby nawet mucha latała po izbie, byłoby ją słyszać. Wszyscy oddech zaparli i patrzali zdziwieni. Wojtek jednak ani drgnął. Drugi raz go uderzyła, Wojtek leży. Lecz gdy po raz trzeci uderzyła go wałkiem nieco silniej, Wojtek oczy otworzył niby ze snu głęboko, popatrzał z przerażeniem na zapalone świece, trumnę, płaczącą żonę i dzieci i na żydów. Jak nie krzyknie: „a ja gdzie?“ i wyskoczył z trumny. „Wojtusi! drogi Wojtusi“, woła żona. „Tatu!“ wołają dzieci, a żydzi z wielkiej radości mało chaty nie przewrócili i wrzaskiem swoim wszystkich zagłuszyli. „Wojtek, Wojtek! ty już był umarł, a żyjesz?“ Zaś niektórzy z nich patrzali bokiem na wałek. Wojtkowa to spostrzegła, zawinęła wałek starannie w płótno, schowała do skrzyni i zamknęła na klucz.

O, to musi być bardzo wartościowy ten wałek, kiedy go tak Wojtkowa chowa, pomyśleli sobie. Gdy Wojtek odsapnął i pożywił się nieco, opowiedzieli mu żydy, jak on to był umarł i jak oni go żalowali, nakoniec prosili o pokazanie cudownego wałka, chcąc go kupić. Ale Wojtek nawet mówić sobie o tem nie dał i żydzi z niczem poszli do domu. Wieczorem mieli naradę, co by mu dać za ten nieoceniony wałek, co życie przywraca. Przyszli rano do Wojtka i mówią: „Nasz kochany panie Wojciechu (już mu nie tykali), sprzedajcie nam ten wałek, my wam dobrze za to zapłacimy, będzie on naszym wspólnym majątkiem, a gdy który, czy z nas, czy wy umrzecie, będziemy go wskrzeszali“. Dał się wreszcie do tego Wojtek namówić i sprzedał wałek coś za kilka tysięcy reńskich. Wziąwszy pieniądze, chciał Wojtek wynieść się cichaczem z miasta, lecz stało się całkiem inaczej.

Jakoś w tym czasie umarła w stolicy królewska córka. Dowiedzieli się o tem żydy, a chcąc się królowi przypodobać, by im dał nowe prawa, lub zwolnił od podatków, wybrali naprędce dwunastu najmądrzejszych i najbogatszych żydów do króla. Ci wziąwszy ze sobą wałek, ruszyli w drogę. Nad wieczorem byli już w stolicy. Przypuszczono ich do stóp królewskich i król zapytał, czego sobie życzą. Żydy mówią, iż umieją taką sztukę, że królową do życia przyprowadzą, tylko niech im król pozwoli ją oglądać i zostawić ich samych razem z nieboszczką. Naturalnie król natychmiast uczynił ich wolę, bo córkę kochał, jak ojciec. Żydy przystąpili do trumny i lekko królowę wałkiem po pięcie uderzyli: pac, pac, pac, lecz królowa nie ruszała się. Tedy inny żyd mówi: „To trzeba mocniej uderzyć“. Biją mocniej, lecz królowa leży. Jakoś inny żyd już zniecierpliwiony woła: „To jest córka króla, głowy kraju, należy ją bić w głowę, nie w nogi“ — porwał za wałek i królowę po głowie: hop, hop, hop. Królowa leży. Żydy wpadli w rozpacz, bili ją coraz lepiej po całym ciele, lecz daremnie. Posiadali potem po kątach, rwali pejsy, oczekując co to będzie. W tem weszli dworzanie, a zobaczywszy zbitą królowę, rozgniewali się bardzo i przyprowadzili żydów do króla. Ten usłyszawszy, co się stało, kazał ich natychmiast potopić.

Wiadomość o losie żydów, wysłanych do stolicy, doszła wnet do miasteczka. Zawrzeli żydy ogromnym gniewem i wpadli niespodzianie do Wojtka. Było to jeszcze przed wschodem słońca, Wojtek spał jak zabity i o niczem nie wiedział, co zaszło, bo byłby zawczasu uciekł; dał się więc złapać. Gdy go żydy schwycili, włożyli do ogromnego wora i związali wór mocno, by im

Wojtek nie uciekł, potem włożyli na furę i prosto do rzeki, by go razem z workiem utopić. Biedny Wojtek już nawet nic nie mówił, bo wiedział, że to nie pomoże, modlił się tylko po cichu. Gdy stanęli nad mostem, chcieli go zaraz wrzucić, ale jeden żyd mówi: „On nam nie ucieknie, zostawmy go tu, a sami chodźmy się pomodlić i pomyć ręce, bo to nie wypada tak odrazu topić“. W tem słyszy, iż ktoś jedzie do miasta, duch w niego wstąpił. Był to najbogatszy żyd w mieście, a szachraj wielki, wykupywał on od chłopów pola za byle co, a potem puszczał chłopów z torbami. Żyd ten jednak o niczem nie wiedział, co tu się stało. Żdziwiony stanął koło worka i pyta: „Co to jest?“ A Wojtek z worka mówi. „Ot pogłupieli żydzi, chcą mnie zrobić swoim królem, ale ja biedny nie umiem ani czytać, ani pisać, jaki byłby ze mnie król, ale oni nie pytając na to, związali mnie do worka i powiedzieli, że tak długo będę tu siedział, dopóki nie zechcę być królem“. „Jaki ty głupi, mój Wojtku, wiesz co, ja ciebie wypuszczę, weź sobie mój wóz i konie, a sam wleżę do worka, przecież mnie lepiej wypada być żydowskim królem, niżeli tobie“. To mówiąc, rozwiązał wór, wypuścił Wojtkę, sam wlaź do worka. Wojtek czempredziej związał go mocno, siadł na bryczkę, zaciął konie i pojechał w świat za oczy.

Wracają żydy, a bogacz z worka mówi: „Nu, nu, ja już będę waszym królem“. Lecz żydy bojąc się, by ich Wojtek nie oszukał, rzucili go czempredziej do wody, mówiąc: „Idź tam, króluj rybom“. Wór tylko chlupnął do wody i już go nie było, zaś żydzi wrócili uradowani, że się pozbyli tak ciężkiego wroga, do domu.

Wojtek tymczasem pojechał do dalekiego miasta na jarmark, sprzedał konie, sprzedał wóz, pieniędzy zebrał huk i zakupił całe stado owiec i baranów. Z całą tą trzodą wracał do domu. Jak najspokojniej zbliżał się do mostu. Zobaczyli żydzi z daleka kurzawe i myśleli, że to jakiś handlarz prowadzi do nich barany na sprzedaż. Czując dobry interes, wyszli naprzeciw, patrza... a to Wojtek! „A to co, Wojtek, my ciebie utopili, a ty już tu?

„Ot co głupie żydy, wy myśleli, że mi dokuczycie, rzucając mnie do wody, a patrzcie, co ja mam“ i pokazał im swoje barany. „Któż ci dał te barany? pytają żydy. „Ja je kupiłem. Tam na dole we wodzie mieszka bogata pani; gdyście mnie utopili, poszedłem prosto do niej i sprzedała mi te barany po grejcarze, byłbym jeszcze kilka tysięcy tych baranów nakupił, ale nie miałem pieniędzy, — prosiła mnie jednak ta pani, bym jej kupców nastreczył“. „A czy tam naprawdę tyle baranów?“ pytają żydy.

„Ot patrzcie do wody, co ich tam jest“. A to barany Wojtkowe odbijały się we wodzie, żydy myśleli, że to prawdziwe. Zaczęli tedy jeden po drugim skakać do wody, a że żaden z nich nie umiał pływać, zaczęli się topić. A wiecie przecież, że kto się topi, to rękami robi i bije po wodzie, bo się chce ratować. Wojtek widząc to, zawołał: „Patrzcie, jak oni was wołają“. Tedy oni wszyscy hurmem jak żaby zaczęli skakać do wody i wytopili się het do jednego, a Wojtek z owcami szczęśliwie wrócił do domu. Od tego czasu omijają żydzi to miasto, jakby było zapowietrzone, boją się bowiem, by im znowu jaki Wojtek końca nie dojechał.

*Antoni Siewiński.*



## Opowiadanie o dyable.

Przytoczone opowiadanie słyszałem od żołnierza, będąc z nim pewnej nocy na warcie (podczas mojej służby wojskowej). Żołnierz ten pochodził z okolic Brzeżan i spędził życie swe na służbie po gospodarzach.

Podczas służby u pewnego bogacza zauważył on, że gospodarz jego ma dyabła. Gospodarz zwykle pił cały dzień w karczmie, nic nie robił, a dobrze mu się wiodło. Dyabeł ów miał postać czarnego kota, siedział na strychu koło komina, a gospodyni dawała mu każdego ranka niesolone mleko.

Gospodyni była uczciwą kobietą i mężowi wyrzuty czyniła z powodu, że pije i z dyablem trzyma, on jednak na swą żonę burczał i chmurzył się.

Raz, było to w jesieni, po całodziennem młóceniu pszenicy, pomyślał sobie parobek, że dobrzeby było skraść trochę pszenicy, sprzedać i zabawić się za to, zwłaszcza, iż niejednen mu tę uwagę już robił. Nabrał więc pszenicy do worka i wyszedł ze stodoły na chwilkę, a było już ciemno. Gdy wrócił, aby zabrać worek z pszenicą, skoczył z góry na worek czarny kot i rzekł „ne rusz“! Parobkowi włosy się najeżyły i nie mógł przemówić — wydostał się jakoś ze stodoły, zamknął i taki wystraszony wszedł do izby. Gospodyni postawiła przed nim miskę z pierogami, lecz zauważyła, że smutny, pyta'a więc, coby mu się stało, on jednak nie chciał się przyznać, co zaszło i wziął się do jedzenia.

Wkrótce wszedł gospodarz, był podпиты i spojrzawszy chmurnie na parobka, zawołał go na dwór i kazał iść ze sobą do stodoły. Przyszli, zaświecili, a kot czarny na worku siedzi.